Wydanie poranne.

4 halerze.

Wychodzi o godzinie 8. rano.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

Wydanie poranne.

4 halerze.

Wychodzi o godzinie 8. rano.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Nr. 45. Kraków, Sobota dnia 24 Lutego 1900. Rok VIII.

PRZEGLĄD WYPADKÓW DNIA.

Anglicy ponieśli straszną klęskę — nie! to Boerowie są dognani, osaczeni, zgubieni! Jenerał Cronje odniósł świetne zwycięstwo i położył trupem tysiąc Anglików — nie! to jenerał Cronje błaga o zawieszenie broni i otrzymuje od dumnych zwycięskich Anglików odpowiedź: Giń, lub poddaj się! Oto mniej więcej treść zmieniających co chwila sens depesz, jakie nadchodzą z pola wojny.

Starajmy się kontynuować zaczętą wczoraj hipotezę co do rzeczywistego stanu wypadków. Okazuje się, że dzień w dzień ścierał się Cronje z nacierającymi na niego Anglikami i staczał z nimi krwawe boje, nie przestając ani na chwilę myśleć o wzorowem dokonywaniu mistrzowskiego odwrotu, według powziętego z góry planu. Niedziela 18 lutego była dniem historycznym. Jak stwierdza Biuro Reutera, w dniu tym stoczona walka była jedną z najstraszniejszych od chwili rozpoczęcia wojny. Zdaje się, że walka ta skończyła się istotnie klęską Anglików, jakkolwiek nie tak decydującą, aby można było uważać pościg za Cronjem jako skończony i armję boerską jako oswobodzoną. Korespondent Biura Reutera przyznaje, że było to drugie wydanie tej katastrofy, jaka zdruzgotała lorda Methuana na wyżynach Maggersfontein.

Z brzaskiem dnia w niedzielę, angielska piechota jenerała Kelly-Kenny uderzyła na tylną straż armji Cronjego w okolicach brodu Klip na rzece Modder. Tylna straż Boerów cofnęła się przed atakiem; obie strony walczące posuwały się wzdłuż rzeki ku głównemu obozowi Cronjego, stojącego nad brodem Koodoosrand. Równocześnie drugi oddział piechoty angielskiej manewrował na prawym froncie i prawej flance nieprzyjacielskiej. Główna siła zbrojna Anglików, która stała na północnej stronie rzeki Modder, wyruszyła naprzód w celu okrążenia Boerów, których główny obóz znajdował się również na północnym brzegu rzeki

Jenerał Kelly-Kenny obsadziwszy oba brody, dał rozkaz uderzenia na Boerów, otoczonych już ze wszystkich stron. Brygada angielskich „górali“ z lewego skrzydła, angielska brygada jen. Knoxa z prawego skrzydła i z centrum wyruszyły do ataku. Równocześnie angielska brygada jenerała Smith Dorriena, znajdująca się na południowym brzegu, przeprawiła się przez rzekę i poczęła się posuwać naprzód wzdłuż północnego brzegu. Jenerał Mac-Donald uderzył na Boerów od tyłu. Teren na obu brzegach był płaski, to też ten pochód naprzód Anglików był niesłychanie morderczy. Przez cały dzień lała się krew, ale pozycje nie uległy zmianie. Boerowie okazali się niezwyciężeni. Stracić jednakże mieli 800 ludzi. Anglików miało paść 100 oficerów i 1500 żołnierzy w zabitych lub rannych. Uwieziono w ambulansach z pola walki broczących krwią 52 oficerów angielskich i 600 żołnierzy.

Po takim masowym mordzie nastać musiał odpoczynek. Na wiadomość o krwawej bitwie jenerał Roberts porzucił swój obóz pod górą Paarde i pospieszył do wojsk atakujących Cronjego, aby stwierdzić wielkie spustoszenia, jakie uczynił dzień niedzielny w jego armji. Cronje, dowiedziawszy się, że Roberts przybył osobiście do obozu, aby wyręczyć ciężko rannych wodzów Mac-Donalda i Knoxa, napisał do niego list z prośbą o 24 godzinne zawieszenie broni dla wzajemnego pogrzebania zabitych. Roberts odpowiedział odmownie; zdaje się, że z tej prośby wywnioskował, że straty Cronjego muszą być większe, niż się zdaje, i że ten odpoczynek jest konieczny Cronjemu nie dla pogrzebania zabitych, ale dla zyskania na czasie i wyczekania odsieczy. Zamiast zawieszenia broni polecił zatem Roberts z 50 dział angielskich rozpocząć na Cronjego straszliwy, piekielny ogień.

Anglicy mieli nadzieję, że po takim ogniu Cronje podda się zaraz w pierwszych godzinach porannych. Zdumienie ogarnęło jednak Anglików kiedy widzieli, że Boerowie, wzmocniwszy w nocy swoje stanowiska, zupełnie nie reagują na to rozpaczliwe bombardowanie, kontynuowane przez cały dzień.

We wtorek nabrał Roberts przekonanie, że stanowisko Cronjego jest nie do zwyciężenia. Ograniczył się zatem do dalszego bombardowania i do zwrócenia uwagi na nadciągające Cronjemu posiłki.

Mianowicie starł się Roberts z idącym ku Cronjemu jenerałem Botha, odparł go, zabrał 50 Boerów do niewoli, sam zaś stracił w tej utarczce tylko 2 oficerów i 4 żołnierzy. Od Boerów wziętych do niewoli dowiedział się Cronje, że dwa dni temu jeszcze oblegali Ladysmith na wschodnim teatrze wojny.

Zdaje się, że część boerskiego wojska jenerała Botha złączyła się jednak z Cronjem, podobnie jak i wojska boerskich jenerałów Schalk-Burghera i Lukasa Mayera.

Boerski jenerał Delarey pracuje tymczasem nad odcięciem Robertsa od kolonji Przylądka. Inna część wojsk boerskich działa pod Arundel i zabrała do niewoli oddział angielskiej kawalerji. Ladysmith natomiast pozostawił istotnie Joubert, jak się ze wszystkiego zdaje, swojemu losowi.

KRONIKA.

Wydział klubu prawników przypomina swym członkom, że w niedzielę dnia 25 b. m. odbędzie się zabawa tańcująca w salonach klubu. Początek punktualnie o godz. 8 wieczorem.

Zelżony poseł żydowski. Z Wiednia telefonują nam: Kiedy dep. Noske wychodził z czwartkowego posiedzenia sejmu dolno-austrjackiego, zgromadzony przed gmachem sejmowym tłum antysemitów przyjął go hałaśliwemi obelgami. Z tego powodu interpelował dzisiaj Noske marszałka Godenusa, czy myśli położyć kres atakom antysemitów na jego osobę. Marszałek odpowiedział, że za zajścia uliczne nie on, tylko policja odpowiada. Marszałek zapewnił, że na galerji zawsze spokój utrzyma.

ALMA MATER

Powieść na tle dziejów Słowiańszczyzny na rubieży XIV i XV stulecia

44) przez

Bogdana Jaxę Ronikiera.

(Ciąg dalszy)

Ale nie bawiąc się w żadne odpowiedzi de Godebus powtórzył wymowniej:

— Powiedz!

— Ja mam tam rodzinę, która mnie przygarnęła na wszystko zawarłszy oczy i mam ich zawieść także?

— Właśnie dla tego — zgrzytnął starzec.

— Rycerzu von Henne, ja cię jeszcze o nic nie prosiłem nigdy... powiedz!

— Ja tam mam żonkę, której niedawnom ślubował, która będzie matką mego dziecka! — Nie mogę...

— Przepomniałeś może już Gejbach? I poruszył Godebus jakieś bolesne wspomnienie, pod którem zgięli się obaj. Po chwili ciężkiego milczenia, wrócił do swego starszy.

— Wymagam! Powiedz!

— A oszczędzicie mi ją w walce, nie dacie w mecie zaginąć? Będę ją miał dalej przy sobie, będę?...

— Zdaj się na moją łaskę, nie pożałujesz — ale hasło?

— Boże! Boże! Bratem mi stanie ten, kto mi język z krtani wywlecze!

— Wiesz dobrze, że powiadać musisz, wiesz, więc gadaj!...

— Kusza i trzy włócznie! wyszło z ust rycerza von Henne.

— A jeśli to hasło fałszywe? — spytał niedowierzająco Wojsław.

— Von Henne nie łże z pewnością! — odparł Godebus z odcieniem głębokiej wiary w głosie.

Zwinięto więc na prędce obozowisko i wszyscy ruszyli w milczeniu.

Na końcu oddziału jechali razem de Godebus z jeńcem swoim.

Rycerz Henne siedział na koniu bez strzemion na oklep, bo nie zniósłby żelaznego okucia pod oparzoną w jednej ranie stopę.

Na zamku prędzej śmierci się spodziewano, niż wroga. Po pierwsze, że według fałszywych zeznań, schwytanych pachołków, Wojsławowa drużyna miała wszystkiego dwunastu ludzi, musiała więc była uledz przeważającej liczbie wysłanych przeciwko niej knechtów, powtóre, że napadanie na jakikolwiek bądź zamek, choćby najmniej obronny, nie mając znaczniejszego wojska, było szaleństwem i nie zdarzało się nigdy.

Uciekło wprawdzie kilku ludzi z pobojowiska, ale nie byli pewni, czem się walka skończy, uciekli ze strachu i bali się teraz stanąć przed sławnym ze swego okrucieństwa Hartmanem. Jeden z wierniejszych, który bił się do końca i w ostatniej chwili zdołał zniknąć w cieniu, popędził do zamku ze złowrogą wiadomością, ale stary Hartman nie uwierzył mu i w pierwszem uniesieniu kazał dać słudze sto batów za głupie podanie niepokojącej wieści... Drogo płacił oddany pachołek za swoją gorliwość: jęki katowanego jeńca naruszały nocną ciszę tylnego zamkowego podworca.

Hartman nakazał warcie, żeby uważała na hasło, aby, jak Henne powróci, zaraz przyszedł do niego i udał się na spoczynek do swojej sypialni.

Młody graf wiedział dobrze, że popełnia krok bardzo ryzykowny, ale niewoliło go głębokie uczucie przyjaźni, niemal braterstwa, jakie żywił dla Barolda.

Gdy na skręcie drogi ukazała się w pobliżu jakaś masa czarna, pojmańcy wnet objaśnili, że to zamek przed nimi.

Ciemno było wszędzie, musieli wszyscy spać. Konie poczuły także bliskość siedziby ludzkiej i zaczęły wesoło parskać.

— Na dobrą wróżbę — szepnął Zdzit.

Wojsław nie odrzekł nic. Rozglądał się na wszystkie strony, wzrokiem przebijał ciemność, starał się zdać sobie sprawę z położenia miejscowości.

Jechali kotliną. Po lewej stronie szemrała jakaś woda, to musiała być rzeczka. Stali pod zamkiem.

— Wer da? — spytał strażnik nad bramą.

— Swoi — odparł Wojsław. — Otwieraj!

— Hasło? — pytano z góry.

— Kusza i trzy włócznie!

Zabrzęczały jakieś łańcuchy, widocznie gotowano się do spełnienia Wojsławowego rozkazu.

— Baczność! — szepnął ten swoim ludziom wkoło. — Pierwsza rzecz straż! I zrobił wyrazisty ruch ręką.

— Stój... zdrada! — krzyknął naraz ktoś w pobliżu. Wojsław poznał natychmiast — był to głos Hennego.

— Zdrada! — powtórzono na zamku i Wojsław usłyszał wewnątrz kroki biegnących ludzi.

Z mizerykordją w ręku poszukał młody graf pojmańca i znalazł go w jednej chwili. Trzymał go Godebus i ręką usta zatykał.

— Tak będzie lepiej — szepnął Wojsław i podniósł nóż nad związanym.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Prezydent miasta p. Friedlein zaprosił we czwartek pewną liczbę członków Rady miejskiej na poufną naradę w sprawie obsadzenia wakującej posady II-go wiceprezydenta miasta. Kandydatem partji konserwatywnej, do której w tym wypadku pewna część żydowskich radców się przyłącza, jest p. Wincenty Dobrowolski, którego konserwatyści zalecają jako urzędnika sprężystego (trochę nawet za sprężystego). Partja p. Richtera upatrzyła sobie kandydata w osobie adjunkta konceptowego Wydziału krajowego, dra praw St. Miziewicza. Wreszcie partja mieszczańska wyraziła zupełnie słuszne zdanie, iż należy czekać z obsadzeniem posady wiceprezydenta aż do załatwienia nowych wyborów do Rady miejskiej tak, aby II wiceprezydent już był przez nową Radę wybrany.

Wybory w bocheńskiem, W celu rozbicia głosów chrześcijańskich i ułatwienia zwycięstwa kandydatowi ludowców i socjalistów Bardlowi, wysunęła partja konserwatywna w porozumieniu z rządem kandydaturę burmistrza miasta Bochni, p. Meissa. Burmistrz Meiss rozpisał prawybory w Bochni na dzień 2 marca o godz. 9 rano, przez co cała inteligencja miasta zapewne w głosowaniu udziału nie weźmie ze względu na zbyt wczesną porę. Sądzimy, że byłoby rzeczą właściwą, wpłynąć na p. Meissa, aby zechciał wyznaczyć właściwszą godzinę, któraby umożliwiła żywiołowi inteligencji wywarcie wpływu na przebieg wyborów.

Ze Lwowa telefonuje nam nasz korespondent, że chemik sądowy Walery Włodzimierski znalazł w wymiocinach Emmy Szeparowiczowej ślady sublimatu rtęciowego, okazuje się zatem, że Szeparowiczowa nie symulowała zamachu samobójczego. Stan zdrowia Szeparowiczowej jest pomyślny.

Zawsze oni. Z Lipska telegrafują nam, że uwięziono tam żyda z Nowego Targu Dawida Blaua. Blau był w Nowym Targu kuśnierzem. Spieniężywszy towar, wzięty na kredyt, uciekł do Lipska. Tu popełniał dalsze oszustwa, które skłoniły władze karne do zajęcia się tym galicyjskim obywatelem.

Żonobójstwo. W Trembowli znaleziono 19 b. m. powieszoną Katarzynę Rozwadowską, żonę strażnika propinacyjnego. Rozeszła się pogłoska, że Katarzyna została przez męża zamordowana.

Ponieważ opinja znawców lekarskich nie wykluczyła zbrodni, przeto Rozwadowskiego, jako podejrzanego, uwięziono i wytoczono przeciw niemu śledztwo karno-sądowe.

Z Tarnowa pisze nasz korespondent: Na posiedzeniu d. 20 b. m. ukonstytuował się okręgowy wydział tarnowski stronnictwa katolicko-narodowego. Obrano jednogłośnie prezesem dra Mieczysława Gałeckiego, zastępcą prezesa p. Ludwika Tyrkę, wójta z Poręby Radlnej, sekretarzem ks. dra M. Żygulińskiego, a skarbnikiem p. Buntnera. Następnie powołano na członków wydziału, w myśl statutu, dotychczasowych zastępców wydziałowych: p. Michała Kronenberga, prof. seminarjum nauczycielskiego i p. Józefa Łazarskiego, wiceprezesa „Zgody“, w miejsce pp. Młynka i Możdżeńskiego, którzy wyboru do wydziału nie przyjęli. Wreszcie uchwalono program działalności stronnictwa w powiecie tarnowskim.

Przy tej sposobności wyrazić trzeba zdziwienie co najmniej nad dziwnem postępowaniem p. Młynka, który publikował epistoły w *Kurjerze lwowskim* i *Pogoni*, co nam czynić należy w kraju, zamiast całkiem otwarcie oświadczyć, że jest ludowcem, wskutek czego proponowanego mu w najlepszej wierze wyboru do wydziału nie przyjmuje. Zresztą nie ma złego coby na dobre nie wyszło, gdyż tutejsze stowarzyszenia katolickie będą umiały z tego postępku p. Młynka odpowiednie konsekwencje wyciągnąć.

W Monte Carlo bawi cała kolonja polska. *Słowo warszawskie* donosi zarazem, że Polacy, bawiący w Monte Carlo, w pierwszych dniach b. m. urządzili przedstawienie amatorskie polskie. Odegrano „Guzik“ Gawalewicza i „Bzy kwitną“ Przybylskiego, poczem tańczono pod wodzą hr. de Pugny. Reżyserem przedstawienia był p. Włodzimierz Wołowski. Po skończonem przedstawieniu amatorskiem amatorki i amatorzy byli gośćmi ks. Radziwiłła, zięcia Blanca, właściciela szulerni tamtejszej.

Przez szczury zjedzony. W Cernay, niedaleko od Reims we Francji, znaleziono 19 b. m. zwłoki 79 letniego staruszka, który we własnem mieszkaniu przez niewiadomych morderców został napadnięty, okradziony, a w końcu zamordowany. Trupa, pozostałego na podłodze, pogryzły szczury tak, że policja znalazła już tylko szkielet.

DALSZE SZCZEGÓŁY ZAMACHU ŻYDOWSKIEGO.

Kraków 23 lutego.

Marja Jacobówna znajduje się w klasztorze PP. Felicjanek. Do klasztoru zawezwano lekarza sądowego dra A. Filimowskiego, gdyż Jacobówna, mocno poturbowana przez żydów, jest poważnie chora.

W piątek rano z polecenia komisarza policji p. Broszkiewicza, prowadzącego śledztwo policyjne, przyaresztowano żyda Mojżesza Jakóba Weinsteina, który grał rolę donosiciela i śledził kroki Jakobównej, i który już naprzód uwiadomiony o zamiarze kupna mebli przez młodą parę, zareżyserował napad w składzie Salzerów, gdzie Bernard Jacob i Bornsteinowa czatowali na stosowną chwilę.

Drugim aresztowanym jest stróż domu pod l. 9 przy ulicy Szpitalnej, 60 letni Bartłomiej Podkulek, od lat 20 wysługujący się parobek żydowski, który najwidoczniej z żydami był w zmowie, gdyż w czasie żydowskiego zamachu znalazł się w sieni pod l. 20, gdzie trzymał drzwi zamknięte, pod rzekomym pozorem, aby nie dopuścić do zbiegowiska. Kiedy Podkulkowi roztrząsano jego zżydziałe sumienie, stary ten drab rozpłakał się. Sąsiedni stróże stanowczo utrzymują, że Podkulek był zapłacony do trzymania drzwi. Na ulicy podczas napadu żydzi byli rozstawieni tak, że kiedy się policja zjawiła, dawali sobie znać o jej zbliżeniu się, a tylko energji i sprytowi cywilnych agentów udało się wejść niepostrzeżenie. Podczas kiedy chmara żydów porwała Jacobównę, Weinstein i Leinkram targnęli się na p. Świerczka. Gdy się policja zjawiła, Weinstein i Podkulek zdołali umknąć i dopiero w piątek powiększyli liczbę aresztowanych.

Plan napadu lub porwania był ułożony z góry, bo Bernard Jacob już od tygodnia bawi w Krakowie, a siostra Jacobównej Bornsteinowa była nawet w klasztorze, aby odwiedzić Marję Stanisławę, od której wtedy właśnie dowiedziała się o terminie ślubu i o zamiarze kupna mebli. Mebli tych dotąd nie wydano jeszcze p. Świeczkowi Aresztowani prawdopodobnie w sobotę zostaną odstawieni do tutejszych aresztów śledczych przy sądzie krajowym karnym. Żydzi czynią wszelkie starania, aby sprawie tej nadać pozór nic nieznaczącego zajścia i aby aresztowanych uwolnić.

Wobec gwałtu jednak dokonanego przez całą czeredę żydów, wypadnie zapewne aresztować wszystkich uczestników tego zamachu a nie trzy czy cztery osoby tylko!

Wojciech Wilk, stróż domu p. Adama Szołayskiego przy ulicy św. Tomasza nr. 20, który to dom był widownią gwałtu żydowskiego na osobie Jacobównej, prosi nas o zaznaczenie, że nie był obecny tego dnia w domu i przez cały dzień był zajęty przy robocie w ogrodzie p. Wojciecha Treski przy ulicy Dietlowskiej l. 99. Do zaparcia bramy żydzi wynajęli Bartłomieja Podkulka, stróża domu przy ul. Szpitalnej, nr. 9, należącego do żydów Chiela i Freindla Streglitzów; Podkulak często był zajęty przez Selzerów do pakowania i odwożenia mebli; tego dnia zaś użyli go jako pomocnika do swojej zbrodni.

OPOZYCJA CZECHÓW W IZBIE POSELSKIEJ.

Wiedeń 23 lutego. (Tel. pryw.)

Awanturnicze zachowanie się Schönerera na początku piątkowego posiedzenia Izby poselskiej, spowodowało prezydenta do przywołania mowcy do porządku.

Następuje odczytanie szeregu wniosków, interpelacyj i petycyj. Między innemi znajduje się interpelacja Stapińskiego w sprawie rzekomych nadużyć przy wyborze Bindera z okręgu Biała-Nowy Sącz-Wieliczka. Daszyński interpeluje w sprawie Stillera. Dep. Noske wniósł interpelację w sprawie równoczesnych obrad parlamentu i Sejmu dolno-austrjackiego, domagając się, żeby Sejm na później odłożył swe obrady. W sprawie tej zabiera głos dep. Wrabetz zaznaczając, że prerogatywa parlamentu doznała uszczerbku przez równoczesne obrady Sejmu dolno-austrjackiego i że należy temu zaradzić. Przerywa mu pos. Bielohlavek okrzykiem: „Bo żydzi tak chcą! Parobek żydowski!“

Powstaje szalony hałas i krzyk.

Antysemici grupują się koło Bielohlawka, który krzyczy dalej.

Skoro hałas ustał, Wrabetz zabiera głos na nowo; mowie jego towarzyszą ciągle okrzyki Bielohlawka, powtarzane jak jakowy refrain: „Żydzi tak chcą!“

Prezydent oświadcza, że obrady parlamentu dla tego się dzisiaj opóźniły, ponieważ posłom stały na przeszkodzie obrady Sejmu austrjackiego. Prezydent osobiście udał się do marszałka Gudenusa, by prosić o zamknięcie debaty sejmowej, marszałek jednakże oświadczył, że prośbie tej zadośćuczynić nie może, co najwyżej może tylko zarządzić przerwę.

Zabiera głos dep. Zaczek i ubolewa, że amnestja cesarska dla sprawców zaburzeń morawskich nie została dotychczas w czyn wprowadzona.

Dep. Stransky stawia wniosek o odroczenie debaty nad kontyngensem rekrutów i o wzięcie pod obrady nagłych wniosków w sprawie strejku górniczego.

Prezydent sprzeciwia się wnioskowi deputow. Stransky'ego, poddaje go jednak pod głosowanie. Dep. Stransky domaga się imiennego głosowania, dając tem samem pierwsze hasło obstrukcji. — Wniosek Stransky'ego odrzucono, zaczem Izba przechodzi do porządku dziennego.

Jako pierwszy mowca nad kontyngensem rekrutów, zabiera głos dep. Türk, schönererjanin, i wyraża się niewłaściwie o cesarzu, który po rycersku powinien był sobie postąpić, używając swego wpływu na korzyść Boerów. W dalszym ciągu polemizuje mowca z Czechami.

Wiceprezydent Lupul uroczyście skarcił Türka za nieprzyzwoite wyrażenia o monarsze.

Dep. Doležal z goryczą przypomina słowa cesarskie, wyrzeczone na „cercle“ delegacyjnem do dra Stransky'ego; mowca oświadcza, że Czesi nie mają potrzeby obawiać się sądów doraźnych, albowiem ustawa określa dokładnie, w jakich wypadkach mogą one być do życia przywołane.

Doleżalowi przerywa prezydent, upominając go za zbyt gwałtowne wyrażenia. Między innemi Doleżal mówi z ironją, że znowu przyjdzie czas, kiedy znowu trzeba się będzie odwoływać do kochanych ludów Austrji.

Posługiwał się mowca przytem takimi wyrazami, jak „Brutalität“ i „Niedertracht“ na określenie obchodzenia się władz wojskowych z żołnierzami czeskimi.

Doleżalowi odpowiada minister obrony kraj. Welsersheimb.

Posiedzenie kończy się o godzinie 6-ej wieczorem.

Jutro odbędzie się ważne posiedzenie Koła polskiego, na którem przeprowadzone będą wybory do komisji parlamentarnej i zawiązana dyskusja nad deklaracją rządową.

Katastrofa kolejowa w Warszawie.

Warszawa 23 lutego. (Tel. pryw.).

W czwartek dnia 22 lutego wydarzyła się wczesnym rankiem w Warszawie straszliwa katastrofa kolejowa na stacji osobowej kolei nadwiślańskiej przy ulicy Zakroczymskiej.

Szczegóły nieszczęśliwego wypadku przedstawiają się jak następuje:

O godzinie 6 minut 52 rano wracały razem na linji kolei obwodowej ze stacji Warszawa-obwodowa dwie manewrujące lokomotywy kolei nadwiślańskiej na stację Warszawa-nadwiślańska.

W odległości 6 wiorst od tej ostatniej manewrowała także na tej samej linji lokomotywa kolei nadwiślańskich nr. 269.

Prowadzący ją maszynista p. Władysław Multanowski, widząc, że obydwie pędzące tyłem lokomotywy nacierają wprost na jego lokomotywę, dał kontraparę, ale nie zdołało to już zapobiedz zderzeniu się wszystkich trzech lokomotyw, które wpadły na siebie z takim impetem, że i maszynista lokomotywy nr. 269 p. Multanowski i pomocnik jego p. Salikier w mgnieniu oka wypadli na plant kolejowy.

Najechana lokomotywa, mając kontraparę i otwarty regulator, a idąc z siłą tylko dwóch atmosfer, już bez żadnego sygnału, sama bez obsługi, potoczyła się w kierunku stacji Warszawa-nadwiślańska i, przebywszy owych 6 wiorst, nagle wyminęła jej dworzec.

W owej chwili właśnie dojeżdżał doń pociąg osobowy, dążący z Kielc, złożony z wagonów mieszanych i jednego brankardu.

Pędząca mu naprzeciw lokomotywa przejechała zwrotnicę wchodową stacji nr. 1, tuż za nim o 50 kroków od dworca, a o wiorstę już za mostem na Wiśle, wpadła i zderzyła się tendrem z pomienionym pociągiem osobowym.

Przedewszystkiem ucierpiały znacznie lokomotywy obydwóch pociągów i te wozy, które szły tuż za lokomotywami. Najbardziej uszkodzone zostały dwa wagony trzeciej klasy.

W tych wagonach właśnie jadący podróżni doznali silniejszych lub słabszych szwanków. Musiano ich wynosić i wydobywać ze zdruzgotanych ścian i ławek. Służba kolejowa pociągu, lubo też silnie ucierpiała, wyskoczywszy pospiesznie, zaalarmowała kancelarję naczelnika stacji.

Pomiędzy ofiarami katastrofy znajdują się: Marja Wasilewska, właścicielka cukierni w Radomiu, Jarosław Jeruzalski, obywatel, Józef Anczewski, handlarz, Leon Krauze, emeryt, Józef Kościcki, oficjalista kolejowy, Władysław Multanowski, maszynista i Edward Stefański, pomocnik maszynisty. Oprócz wymienionych odniosło nadto mniejsze lub większe uszkodzenia 14 osób, pomiędzy temi kilku żydów.

Paryż 22 lutego. *(Tel. B. Kor.)* Prezydent Loubet przyjmował dziś austrjackiego komisarza jeneralnego dla paryskiej wystawy, szefa sekcji Exnera, jak i przydzielonych mu urzędników. Prezydent, który wszystkich najserdeczniej przywitał, wyrazit się z wielkiem uznaniem o owocach ich usiłowań, o których miał przyjemność osobiście się przekonać. Żegnając się z funkcjonarjuszami austrjackimi, wyrażał się z najgłębszą sympatją i czcią o naszym monarsze.

Przypominamy, że jutro, w niedzielę, ostatnia wieczornica taneczna w tutejszym „Sokole". Kto więc chce się swobodnie i wesoło zabawić, niechaj nie omieszka pospieszyć do sali „Sokoła". Karnety artystycznie wykonane przez druhów-malarzy już oczekują przeznaczenia. Początek zabawy o 7, koniec o 3 rano.

W Kasynie powszechnem odbędzie się dziś w sobotę jedna z ostatnich zabaw w tegorocznym karnawale, urządzona staraniem komitetu kasynowego, odznaczającego się wielką ruchliwością i umiejętnem kierownictwem. Można z góry przewidzieć, że sala balowa Kasyna zapełni się dziś młodzieżą, aby wziąć udział w miłej zabawie, która tancerkom i tancerzom pewno nie sprawi zawodu i gdzie zabawa odznacza się zawsze towarzyskością, połączoną ze szczerym i zdrowym humorem.

Śluby. Dziś, w sobotę, o godzinie wpół do 7-ej wieczorem odbędzie się w kościele OO. Kapucynów ślub panny Wandy Brochockiej z panem Adamem Strzeleckim, koncepistą dyrekcji skarbu w Krakowie.

We Lwowie odbędzie się dziś, w sobotę, w kościele OO. Bernardynów ślub panny Jadwigi Słuszkiewiczówny, córki Władysława, dyrektora biura ewidencyjnego kraj. dyrekcji skarbowej we Lwowie i Kamili z Patraszewskich Słuszkiewiczów z panem Rudolfem Bobrowskim, geometrą ewidenc. w Tarnowie.

„Widma" na scenie teatru Wielkiego. Z Warszawy donoszą: Nadeszła epoka, w której najtrudniejsze utwory sceniczne naszych wieszczów dają się przedstawić na scenie, bez obawy o ich skarykaturowanie. Kraków poznał się na „Kordjanie", teraz myśli o „Srebrnym śnie Salomei", a Warszawa? Ta ostatnia zapragnęła przedstawić najtrudniejszą część „Dziadów" Mickiewicza, mianowicie „Widma" i trzeba przyznać, że się ze swego zadania wywiązała znakomicie.

Po pierwszem przedstawieniu „Widm" w teatrze Wielkim dotąd jeszcze cała, na ich przedstawieniu zebrana publiczność, zostaje pod jego wrażeniem. Przyczyniła się zaś do tego nietylko wspaniała do „Widm" ułożona muzyka Moniuszki, ale zarazem staranna i gruntowna praca artystów warszawskich, przedewszystkiem reżyserja p. Chodakowskiego i dyrektora E. Młynarskiego.

Jakkolwiek wiele mówiono o inscenizacji „Widm", to jednak nikt nie przeczuwał, ile muzyka Moniuszki wpłynie na ich zrozumienie i odczucie. Muzyka Moniuszki, nietylko uplastyczniła pierwiastek dramatyczny, tkwiący w wierze naszego ludu, nietylko tchnęła złudzenie rzeczywistości w tak nadzmysłowe postacie, jakimi są upiory, ale otwarła oczy na głębie poetycznego nastroju, jaki dotąd uchodził uwagi ogółu i porwała swą siłą całą słuchającą jej publiczność.

Sam „Wstęp" tej muzyki usposabiał każdego do głębokiego niepokoju, w którym nerwy delikatnieją i gotowe są do przyjęcia za prawdę najwięcej mistycznych wizyj.

Po chwili ukazuje się widok dzikiego cmentarzyska, które wygląda jak pobojowisko trupów. Muzyka wpada w tony ponure, podnieca nas coraz głębiej, przejmując ducha grozą i urokiem tajemniczości.

A potem widzi się wnętrze starej kaplicy i lud strwożony, i słyszy się gwar magicznych słów: „Ciemno wszędzie, głucho wszędzie — co to będzie, co to będzie..." Guślarz zaczyna zaklinać duchy. A u stropu kaplicy zawisły już dzieci, co złocistemi pióry trzepocą się i brzmi uroczy śpiew. Z tłumu wybiega wieśniaczka i poznawszy swe zmarłe dzieci, wyciąga do nich ręce, ale na próżno. A potem uroczy obraz znika, ukazuje się potępieniec z rojem szarpiących go kruków a z za sceny złuczy piekielny chór. I znowu zmiana sceny, cudownie dźwięczy echo dueta Zosi z guślarzem, a potem chóry, scena pasterki z samobójcą i sztuka się kończy, a publiczność zostaje pod bardzo głębokiem wrażeniem.

Wszystkie dzienniki podnoszą zasługi reżysera p. Chodakowskiego, który całą duszę włożył w wykonanie tej świetnej sztuki. Szczególniej świetnie wypadły chóry, które stanowią najtrudniejszy do opanowania czynnik wtorkowej premjery. Zachwycano się także śpiewem p. Korolewiczówny, która swym głosem unosiła słuchaczów w nadziemskie sfery. Równie znakomicie wypadła gra artysty Didura w roli potępieńca i wogóle wszystkich artystów, którzy przyczynili się swym współudziałem do mistrzowskiego wykonania „Widm".

Po „Widmach" odegrano operę Elsnera „Zamek na Czorsztynie".

Mowa ministra Welsersheimba.

Wiedeń 24 lutego. (*Tel. B. Kor.*).

W odpowiedzi na wywody poszczególnych posłów przy dyskusji nad kontyngensem rekruta, zabrał głos na wczorajszem posiedzeniu Izby minister obrony krajowej Welsersheimb. Minister zwraca się przedewszystkiem z całą stanowczością przeciwko słowom dep. Türka, który poważył się wciągać monarchę do dyskusji. Słowa dotykające monarchę nietylko w armji, ale wśród wszystkich ludów Austrji wywołają oburzenie.

Minister stwierdza, że armja jest łącznikiem całego państwa. Odpierając zarzuty czynione władzom wojskowym, zaznacza minister, że nie są przyjaciołmi parlamentaryzmu ci, którzy przez namiętne napaści i osobiste inwektywy, wykrzywiają do tego stopnia formy parlamentaryzmu, że w końcu staną się one niemożliwe. Armja — mówi minister — służyć ma do ochrony nietylko przed zewnętrznym nieprzyjacielem, lecz także do ochrony przed daleko niebezpieczniejszym wrogiem wewnętrznym.

Słowa ministra wywołują wielki tumult w Izbie. Socjalni-demokraci, Czesi i schönererjanie dopominają się gwałtownie o odpowiedź na zapytanie, kto jest tym wrogiem.

Minister odpowiada, że wrogami wewnętrznymi są wszyscy ci, którzy przez podżeganie uniemożliwiają ciału prawodawczemu spokojną i rozważną pracę. Minister zapewnia dalej, że armja stoi zdala od wszystkich walk. Nie ma ona nieprzyjaciół. Na polach walki zyskała sobie szacunek całego świata. Jeżeli się chce widzieć tę armję silną, nie trzeba podkopywać szacunku dla niej.

Rozwój militaryzmu wymaga wielkich ofiar. Gdyby można było wojnę usunąć ze świata, z pewnością nikt by temu nie miał nic do zarzucenia. Dopóki jednak istnieć będą samodzielne odrębne państwa, możliwość wojny nie może być wykluczona i nie można nic poradzić na konieczność utrzymywania wojsk w gotowości wojennej. Wydatki wojskowe w innych państwach są większe, niż w Austrji.

W toku swojej mowy, odpowiadając na wykrzyknik któregoś z posłów, minister przyznaje, że Boerowie biją się po bohatersku. Wojna południowo-afrykańska jest interesującym objawem, nie trzeba jednak tak daleko szukać, aby znaleść podobne przykłady. To samo czynili nasi Tyrolczycy przed laty dziewięćdziesięciu, ale mimo ich bohaterskiej odwagi, okazała się konieczność utworzenia stałej armji.

Minister odpiera zarzuty pastwienia się nad żołnierzami w wojsku i prosi, aby podawano do jego wiadomości wszystkie fakty, które w razie, jeżeli okażą się prawdziwe, surowo będą karane. Minister oświadcza, że jedynym sposobem na skrócenie czasu służby prezencyjnej jest powiększenie kontyngensu rekruta, co jednak pozostawić należy przyszłości. Co do dostaw zapewnia minister, iż jest ożywiony jak najlepszą wolą.

Minister stanowczo zastrzega się przeciw temu, jakoby w armji istniała niechęć przeciwko narodowi czeskiemu. Zarząd armji i decydujące koła wojskowe, działałyby nietylko wbrew własnemu interesowi, ale wprost przeciwko wyraźnej woli dostojnego monarchy, gdyby żywiły, albo choćby tylko tolerowały niechęć przeciwko którejkolwiek narodowości państwa. Omawiając kwestję słówka „zde", wykazuje minister naglącą konieczność stłumienia takich objawów nieposłuszeństwa i rokoszu; cytuje odnośne postanowienia z wojskowego kodeksu karnego i wykazuje, że te postanowienia są stosunkowo mniej surowe niż w innych krajach.

Minister kończy słowami: Armja jest tem co mamy najlepszego. Obowiązkiem wszystkich obywateli jest dbać o nią troskliwie.

SKANDALICZNE SCENY
w Izbie posłów.

Wiedeń 24 lutego.

Po mowie ministra Welsersheimba, przerwał prezydent Fuchs dyskusję nad sprawą kontyngensu rekrutów, i przystąpił do dalszego ciągu dyskusji nad kwestją węglową.

Zabrał w tej dyskusji głos minister rolnictwa Giovanelli dla złożenia dłuższego oświadczenia. (Tekst tego oświadczenia podamy ze względu na brak miejsca dopiero w numerze południowym. *Przyp. Red.*).

Ponieważ minister raczej przechylił się na stronę baronów węglowych, niż strejkujących robotników, socjaliści przerywali mu ustawicznie. Przy końcu mowy ministra, hałas staje się coraz gwałtowniejszy. Socjaliści, zwłaszcza Daszyński, Resel, Berner i Verkauf mlotią gwałtowne okrzyki przeciw ministrowi rolnictwa i rządowi. Deputowanego Daszyńskiego przywołuje prezydent trzykrotnie do porządku. Również do porządku zostaje przywołany dep. Resel.

Prezydent Fuchs udziela głosu dep. Slamie. Piekielny hałas trwa jednak nieprzerwanie. Słychać chóralne wołania „Pfuj! Pfuj!". Tumult przenosi się na galerje, które również wtórują w okrzyku „Pfuj!". Prezydent zarządza opróżnienie galerji. Hałas w Izbie staje się tem gwałtowniejszy.

Słychać wyrazy: „Osioł! Szubrawiec! Dureń! Rinoceros!" Socjaliści wygrażają ministrowi rolnictwa Giovanellemu i posuwają się tłumnie ku ławie ministrów. Sytuacja w Izbie staje się wprost groźna.

Dep. Slama woła, że zastrzega sobie prawo przemawiania, ale na razie stawia wniosek o zamknięcie posiedzenia.

Wniosek ten wywołuje ponowny nieopisany tumult. Prezydent pospiesznie zamyka posiedzenie, oświadczając, że o terminie następnego posiedzenia da znać pisemnie. Hałas trwa w Izbie jeszcze przez czas dłuższy.

Dowiaduję się, że następne posiedzenie odbędzie się w poniedziałek o godzinie trzeciej po południu. Skandaliczne sceny wczorajsze, jak przyznają w kołach decydujących, wywrą znaczący wpływ na całą sytuację polityczną.

BILIŃSKI GUBERNATOREM BANKU.

Wiedeń, 24 lutego. (*Tel B. Kor.*)

Wiener Ztg donosi, że cesarz nadał vicegubernatorowi banku austro-węgierskiego Millerowi Aichholtzowi wielki krzyż orderu Franciszka Józefa, dalej że uwolnił na własną prośbę gubernatora Kautza z zajmowanego przezeń stanowiska.

Ogłasza następnie *Wiener Ztg* zamianowanie Leona Bilińskiego gubernatorem Banku a szefa sekcji, Wintersteina wicegubernatorem z nadaniem mu krzyża komandorskiego orderu Leopolda, radcę jeneralnego Liebena zastępcą wicegubernatora oraz przewodniczącym Rady jeneralnej.

Dalej potwierdził cesarz wybór radców jeneralnych, Fryderyka Suessa, Filippa Schoellera, Adolfa Wiesenburga, Ottona Schlumbergera-Goldecka, Bernarda Hellmana i Ottona Wolfruma.

Urzędowy dziennik węgierski publikuje mianowanie Pawła Madarassyego wice gubernatorem, Elemara Horvatha zastępcą wice-gubernatora Banku austro-węg., oraz zatwierdzenie wyboru na radców jeneralnych, Zygmunta Gold-Tata, Ignacego Schreibera, Macieja Ikwa Pfeifera, Andrzeja Mechwarta-Beluska, Aleksandra Deutscha i Gezy Osipowicza.

Wojna w Południowej Afryce.

Londyn 24 lutego. (Tel. B. Kor.).

Urząd wojenny ogłasza co następuje: Nad Paardebergdrift poległo w dniu 18 go b. m. po stronie angielskiej 146 podoficerów. Liczby rannych określić narazie nie można.

Straty Bullera w dniu 20 i 21 b m. wynoszą 24 zabitych, między tymi czterech oficerów, i 5 oficerów i 91 żołnierzy rannych.

Biuro Reutera donosi z Kapstadtu pod datą 22 b. m. co następuje: Wojska angielskie kraju Przylądka wypierają zwolna siły Boerów na północy. Oddział angielskiego wojska wysłany z Arundel zajął Mooinfontein położone na drodze wiodącej do Colesberg. Ponieważ jenerał Brabant nadciąga od Dordrecht, Boerowie cofają się przez powiat Herschel i rzekę Oranje do rzeczypospolitej orańskiej.

Z detalicznego sprawozdania biura Reutera o bitwie, którą stoczył jenerał Cronje, wychodzi na jaw, że Boerowie otoczeni zostali w niedzielę wieczorem. Brygada górali, która w niedzielę maszerowała przez równinę, wystawiona była na morderczy ogień karabinowy. Żołnierze byli zmuszeni walczyć, leżąc przez cały dzień na ziemi, przyczem okropnie dawał się odczuwać brak wody. Z nadejściem nocy ustał ogień karabinowy. Obydwie strony walczących upadały ze znużenia. Zbiegowie opowiadali, że Boerowie usiłowali zmusić jenerała Cronjego do kapitulacji. W nocy z niedzieli na poniedziałek Boerowie sypali okopy. W poniedziałek rano nieprzyjaciel znajdował się w tej samej pozycji. Bombardowanie, które kontynuowano później w nieregularnych odstępach czasu, ucichło na chwilę. Tymczasem piechota na koniach wraz z artylerją ruszyła wśród gwałtownego ognia karabinowego po stronie Boerów do ataku i zajęła pozycje boerskie na szczycie.

Wczesnym rankiem prosił jenerał Cronje o zawieszenie broni, którego lord Kiczener odmówił stanowczo, obiecując zgodzić się na to jedynie wobec zupełnego poddania się Boerów. Później zjawił się drugi posłaniec z doniesieniem, że Cronje decyduje się złożyć broń.

Kiczener wówczas udał się do obozu Boerów, lecz zanim tamże przybył, dowiedział się, że zaszła pomyłka, i że Cronje walczyć chce do ostatniej kropli krwi. Lord Kiczener powrócił tedy do obozu angielskiego i dał rozkaz do rozpoczęcia ostrzeliwania pozycji nieprzyjacielskich.

We wtorek rozpoczęła cała artylerja Angielków łącznie z działami okrętowemi i kartaczownicami morderczy skoncentrowany ogień na rowy nieprzyjacielskie, znajdujące się w odległości 1000 yardów od linji strzałowej.

GALICYA W OBRAZACH.

Podejmując poprzednie wydawnictwo „Kraj w obrazach“ z przekonaniem, że nowość ta zainteresuje najszerszy ogół, starałem się przez dokładność materyału i dbałość o estetyczną stronę wydawnictwa, na które to warunki główny kładę nacisk, odpowiedzieć zadaniu pierwszorzędnej publikacyi ilustrowanej, z treściwemi, możliwie dokładnemi objaśnieniami, dotyczącemi dat historycznych, tudzież szczegółów odnoszących się do przeszłości i teraźniejszego stanu danej **okolicy, miasta, gmachu** lub **zabytku historycznego,** zebranych przez pierwszorzędnych pisarzy naszych. Ukończyłem Seryę I. „Królestwo Polskie“ i przystępuję do wydawnictwa Seryi II „Galicya w obrazach“.

Wydawnictwo składać się będzie z 24 do 30 zeszytów, a każdy zeszyt obejmie widoki fotodrukowe w rozmiarze $^{19}/_{24}$ ctm., a w ten sposób Galicya utworzy album z około 120 obrazów.

odpowiedzialny redaktor na Galicyę: *Edmund Kolbuszowski.*

Wydawca. *Konstanty Wożniak.*

Warunki prenumeraty:

Cena pojedynczego zeszytu wynosi 60 hal.

W prenumeracie za całość, płacąc z góry przy rozpoczęciu „Galicyi w obrazach“, **15 koron**, bez względu na to, że ilość zeszytów odpowiednio do materjału może być powiększoną.

Nadto otrzymają **ozdobną okładkę za połowę ceny sprzedażnej.**

Redakcya i Administracya „Galicyi w obrazach“.

Prenumerować można we wszystkich księgarniach i w Administracyi działu inseratowego „Głosu Narodu“ Kraków, Jagiellońska 7.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.